

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 9-go października 1924 r.

Nr. 27

O sierotce Jadwinii.

Jadwinia była miłą dziewczynką. Łagodna, posłuszna, pobożna, pilnie się uczyła w szkole, a dla starszych zawsze była z uszanowaniem. Wszyscy ją kochali.

Jadwinia nie miała już ani ojca ani matki, oprócz sędziwej babuni nie miała i innych krewnych. Pod jej okiem wychowywała się Jadwinia. Lata ubiegały jej szybko i nie bez pożytku. Poczciwa staruszka nie poprzestała nad tem, by tylko dać jeść i pić swej wnuczce, lecz, o ile mogła, rozwijała jej umysł. W ósmym roku życia Jadwinia umiała już biegle czytać i pisać i niektóre właściwe swemu wiekowi robótki. Wiedziała Jadwinia, komu to wszystko zawdzięcza, kochała też babunię nad życie.

Ale podobało się Bogu dotknąć Jadwinię wielkim smutkiem. Sędziwa babunia w ciężką popadła chorobą. Zatrwożyła się bardzo Jadwinia, szczerze modliła się do Boga o zdrowie dla swej opiekunki i jak anioł stróż czuwała przy łożu chorej, lecz pomimo jej zabiegów i poświęcenia, zdrowie ukochanej babuni nie polepszyło się. Wyblła nakoniec ostatnia godzina Chora leżała blada, cicha, spokojna. Gdy Jadwinia na chwilę przystąpiła do łoża i uchwyciła rękę babuni, przejęło ją śmiertelne zimno; staruszka już nie żyła.

— Mój Boże, cóż ja, biedna sierota, teraz pocznę?! Już niema dobrej babuni, już ją Bóg wziął do siebie! Kto się ulituje nademną?

Tak zaliła się Jadwinia, a strumienie łez płynęły jej z oczu. Lecz Bóg, który wszystko widzi i skrytości serca naszego przenika, zesłał jej niespodziewaną pomoc i pociechę. Dziedziczka tej wsi, w której babunia z Jadwinią mieszkały, bogata pani, zajęła się jej dalszym losem i przygarnęła do siebie, jak własną córkę.

Przy dźwięku kościelnych dzwonów odbył się za trzy dni pogrzeb staruszki. Na świeżej mogile staraniem zacnej pani stanął piękny krzyż, a wdzięczna Jadwinia od czasu do czasu zdobiła go kwiatkami.

Dobrze było sierocie na dworze bogatej pani, lecz dostatek nie zmienił jej serca. Jadwinia kochała swą panią i dobrodziejkę, starała się wszelkimi sposobami jej przypodobać; nie zapomniła jednak co winna swym rodzicom i babuni, i polecała codziennie Bogu w szczerzej modlitwie ich dusze.

Wdzięczny druciarz.

Będąc w Krakowie, szedłem ulicą, wtem zbliża się do mnie młody druciarz i zapytuje: czy nie wiem, gdzie jest poczta do przyjmowania pieniędzy?

— Wiem mój kochany, odpowiedziałem, właśnie idę w tę stronę, mogę ci więc pokazać.

Druciarz pokornie uchylił swego kapelusza i pokłonił mi się w milczeniu, dając poznać uradowanym wzrokiem, że gotów iść za mną.

— A dużo chcesz postać pieniędzy? zapytałem.

Druciarz otworzył rękę i z dumną mi leżącego na dłoni dukata w złocie pokazał.

— To pewno dla rodziców...

— Jam sierota, panoczku! odrzekł smutnie; — ojciec i matka umarli, gdy miałem lat cztery. Stara Pawlikowa przyjęła mnie i, chociaż sama bardzo biedna podzieliła ze mną chleb, ciężko zarobiony. Dwa lata temu wyszedłem w świat na zarobek, bo trudno, aby stara miała pracować na mnie, dużego chłopaka. Płakała Pawlikowa, gdy mi powiedział, że pójdę w świat i puścić nie chciała; musiałem w nocy od niej jak złodziej uciekać, pewno się o mnie nieboga chłopce. Chciałbym jej postać ten złoty pieniądz.

— Ale, rzekłem, lepiej byłoby postać pieniądze papierowe — mniej będzie kosztowała opłata poczty.

— O nie, panoczku! odpowiedział, u nas w górach złoty pieniądz rzecz rzadka. Pawlikowa pomyśli, że ja bogaty, i nie będzie jej tak żałośnie po mnie; na opłatę poczty mam tu jeszcze kilka groszy, na życie może Bóg da zarobić, a choćbym i nie jadt dzień cały, niewielka rzecz. Ona wiele razy od gęby sobie odejmowała, abym nie był głodny.

Rozczuliła mnie szlachetna i poczciwa prostota druciarza; chciałem mu dać kilka groszy, nie przyjął...

— Kup panoczku pułapkę na myszy, to ci podziękuję, bo będę miał dziś na obiad i jutrzejszy cały dzień, ale jałmużnę brać, to grzech i nieładnie, jak mówiła stara Pawlikowa.

Zakupiłem wszystkie pułapki od poczciwego druciarza, choć nie mam myszy w mojem mieszkaniu. Tymczasem doszliśmy do urzędu pocztowego. Kiedy ten wskazałem druciarzowi, podskoczył uradowany, dziękując mi raz jeszcze pokornym uchyleniem kapelusza.

Prawdziwie piękny to przykład szlachetnego serca, które umie być wdzięcznym za wyświadczony mu dobrodziejstwa!

Przykłady i rady dla młodzieży.

Umartwienie w pokarmach.

Brygida często czytywała o męce Zbawiciela i ją rozpamiętywała. Tem cierpieniem Chrystusowem zupełnie się przejęła. Ponieważ i ona pragnęła cierpieć, więc już jako dziecko rozmaite wymyślała sposoby umartwienia, sądząc, że przez to Zbawicielowi podobną się stanie, który dla niej daleko więcej gorzkości zażył. W tem umartwieniu naślada-

dowały ją s. Katarzyna Syeńska, Magdalena de Paz-
zis i s. s. Mikołaj z Tolentyno, którzy już od siódmego
roku umartwiać się poczęli, m. anowicie w wstrzymy-
waniu się od niektórych pokarmów.

Ciąg dalszy nastąpi.

Piękny przykład czci dla rodziców.

Franciszek Karpiński, ukończywszy szkoły przy-
jechał do rodziców. U nas w Polsce, dziećmi, chociaż
najstarsze, zawsze uważały się dzieci pod władzą ro-
dzicielską. Miał i Franciszek dla rodziców jak naj-
większe uszanowanie, w ich obecności nigdy prędzej
nie usiadł, dopóki na to nie zezwolli, a stojąc przed
nimi nie śmiał oprzeć się plecami o ścianę.

Ojciec Franciszka, aby się przekonać, czy syn,
który teraz już był dorosłym, nie zmienił się, chodził
raz po izbie, przystąpił do niego i nic nie mówiąc w
twarz go uderzył, poczem znowu przechadzał się jak
przedtem.

Franciszek nie wiedział co to ma znaczyć, ale
skromny, z oczyma w ziemię spuszczone, milczał i
czekał końca z pokorą.

Ojciec, rozrzuwiony tem spokojnem zachowaniem
sę syna, rzucił się wtedy Franciszkowi na szyję i
mówić z łzami począł: „Synu mój, doświadczałem
cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego.
Teraz widzę, że prawdziwej mądrości się nauczył i
umiesz uszanować ojca i jako dziecko mnie się pod-
dajesz“. Potem ukląkł w pośrodku izby i zawołał:
„O Boże, pobłogosław to dziecko moje, niech żyje
długo, zdrowe i szczęśliwe!“

Franciszek, wzruszony tą mową, padł do nóg
ojcu, a on, klęczący do klęczącego, mówił jeszcze:
„Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten
policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie
ostatnim!“

Pan Bóg pobłogosławił Franciszkowi i spełnił
słowa jego ojca.

Franciszek Karpiński był mężem uczonym i sza-
nowanym, ułożył wiele pięknych pieśni, a między
niemi znane do dziś i powszechnie śpiewane pieśni
nabożne: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie
nasze dzienne sprawy.“

Co matula widziała na tamym świecie?

— Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamym świecie?...

— Matulu moja, czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy,
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się pleni.

— Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?

— O, moje dzlecko, jak ci się zdaje?
Musi mieć Pan Bóg kiedy nam daje.

A czy tam grają tak aniółowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w Dąbrowie?

— O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej,
Na złotych skrzypkach grają anieli.

— Powiedzcie teraz, mateńko droga,
Co tam jest więcej u Pana Boga?

— Widziałam jeszcze: strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą
Przewracał z wolna z smutkiem głębokim,
I patrzył na świat żalonym wzrokiem.
Bo w owej księdze wszystko tam stoi:
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie...

— Słuchajcie ino, matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

— Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniółów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,
Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie Boże.

— A jak daleko, matko do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam trzeba?

— Bodać tam miesiąc, o moje dziecię,
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Pracując pilnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasných,
I Piotr mu święty, apostoł Boży,
Złocistem kluczem niebo otworzy.

T. Lenartowicz.

Czcij ojca i matkę swoją.

Wiele ludzi czyni wam dobrze, moi kochani, ale
nikomu nie zawdzięczacie tyle dobrego, ile ojcu i
matce; rodzice po Bogu są największymi dobroczyń-
cami swych dzieci. Kiedy dzieci są małe, rodzice, a
szczególniej matka zajmuje się niemi, ubiera je, uczy
je siedzieć, stać, chodzić, mówić i modlić się. Rodzi-
ce żywią je, posyłają do szkoły i starają się, aby wy-
rosły na chwałę Bogu i na pożytek bliźnim. Troskliwi
o dobro dziecięcia rodzice powiadają mu, co dobre
a co złe, i napominają, ile razy tego potrzeba.

Dobrzy dzieci wdzięczne są rodzicom za ich tru-
dy i starania, kochają też rodziców, modlą się do
Pana Boga o zdrowie i jak najdłuższe życie dla nich,
pełnią we wszystkim ich wolę, słuchają ich rad i
napomnień w pracy, są podporą w ich starości.
Bądźcie dobrzy, pilni i posłuszni, a sprawicie rodzi-
com waszym największą radość i ludzie was będą
kochali.

„Czcij ojca twego i matkę swoją“, tak zalecił
Pan Bóg i błogosławił tym, którzy wypełniają to przy-
kazanie Jego.